Nr. 311. We Lwowie — Sobota dnia 9. Listopada 1895 **Rok XX[illegible]**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Co robił dr. Karol Lewakowski w Ameryce.

Lwów d. 8. listopada.

Dr. Karol Lewakowski, jako widoma głowa, niewidomie przez socyalistów kierowanego t. zw. „stronnictwa ludowego“, stał się od czasu ogłoszenia manifestu rzeszowskiego bądź co bądź osobistością interesującą. Skoro bowiem za nim stoi stronnictwo młode, ruchliwe, pełne energii, oparte o zastępy polskich, ruskich i żydowskich socyalistów, działające w otwartem przymierzu z ruskimi narodowcami i moskalofilami, to byłoby błędem, nie zwracać na to uwagi, co on robi, gdzie się obraca i z kim przystaje? Zdaniem *Kuryera Lwowskiego*, skoro p. Lewakowski wybrał się do Ameryki, powinien cały naród polski w skupieniu ducha wyczekiwać końca jego „misyi“, nie wdając się w grzeszne roztrząsania krytyczne jego czynności.

Lecz niestety, dr. Karol Lewakowski — jak zresztą każdy inny śmiertelnik, który chce brać udział w życiu publicznem, ponosić musi także za swoje czyny i odpowiedzialność publiczną. To trudno: inaczej być nie może.

Otóż, wybierając się w sierpniu b. r. do Ameryki, niechcący wygadał się z tem dr. Karol Lewakowski, dla jakich pobudek stanął na czele zorganizowanej przez socyalistów *ex re* wyborów sejmowych konfederacyi rzeszowskiej? Wydało się mianowicie, że on całą tę robotę brał tylko za marną komedyę, która mu nastręczyła pożądaną sposobność do odegrania głośnej roli, do zwrócenia powszechnej uwagi na swoją osobę. Dalsze następstwa owej komedyi nic go już nie obchodziły.

— Zaplątałem — mówił — zagmatwałem, zakręciłem i jadę do Ameryki; niech sobie tu teraz z wyborami robią, co im się podoba. Cha, cha, cha!...

Zadrwił sobie po prostu ze swoich przyjaciół politycznych — tych mianowicie, którzy z nim razem manifest rzeszowski podpisali. Pozostawił kanalii nieprzyjemności i trudy kampanii wyborczej, zapowiedzianej w manifeście i sam drapnął do Ameryki.

A po co?

Jakżeż nie miał jechać, kiedy wyczytał z opisów prof. Dunikowskiego, jak to tam poczciwa Polonia amerykańska serdecznie wita gości „ze starego kraju“ — zwłaszcza gości, otoczonych aureolą jakowejś misyi narodowej? Zgromadzenia i bankiety powitalne, tłumne powitania na dworcach kolejowych, tryumfalne wjazdy, owacye, bukiety od dam, wieńczenia przez dziatwę itd., to wszystko uśmiechało się niezmiernie panu Lewakowskiemu. Na dr. Dunikowskiego spadły podobne owacye niespodziewanie. On zrozumiał ich znaczenie właściwe, i nie odnosił ich do swej osoby, ale brał je za to, czem one są w istocie: za wylew serdecznych uczuć miłości tęsknej za krajem macierzystym, która tkwi w głębi duszy każdego Polaka na obczyźnie — chociażby mu tam niewiedzieć jak świetnie powodziło się materyalnie! Ale dr. Lewakowski nie to miał na myśli. Chciał przejechać się tryumfalnie po Ameryce, bo przecież jest to całkiem niezwykłą przyjemnością ni z tego ni z owego od tysiącznych rzesz zbierać hołdy i laury za nic — ot tak poprostu z tej racyi tylko, że się przyjechało w gościnę...

Czyż można tańszym kosztem zdobywać laury!

Umiejętnie, z planem troskliwie obmyślanym, ułożył sobie dr. Lewakowski program swojej podróży po Stanach Zjednoczonych, ażeby owacye dla niego wypadły jaknajgłośniej, ażeby, broń Boże nie uronić nic z rozkoszy powitań demonstracyjnych, które on naturalnie, w skromności swej, wyłącznie tylko temu czarowi przypisuje, jaki musi, według jego zdania, wywierać wszędzie jego osoba, gdzie on tylko pojawi się...

Wytrząsnął więc sobie od zarządu muzeum w Rapperswyllu mandat „delegata“ i zręcznie manewrując raz tym mandatem, a gdzie to lepiej popłacało, mandatem posła miasta Lwowa do austryackiego parlamentu, setnie imponował „wiarusom“ amerykańskim!... Polskie dzienniki amerykańskie przez cały czas pobytu dr. Lewakowskiego w Ameryce przepełnione były opisami jego wystąpień w pośród Polonii tamtejszej — jakto on wygłaszał uroczyste pozdrowienia i błogosławieństwa dla wsłuchanych w niego z nabożeństwem tłumów: „od waszej ziemi rodzinnej, od całej polskiej ludności w Europie, od mieszkańców miasta Lwowa, od włościan i robotników“...*)

Posłuchajmy jednak, jak osądzają zachowanie się dr. Lewakowskiego w Ameryce ludzie, którzy uważniej i chłodno je obserwowali, nie ze stanowiska ekstazy biesiadnej, ale tak, jak sprawy publiczne powinno się brać: poważnie i rozważnie.

Oto znajdujemy w numerze 160 z d. 15 października br. wychodzącego w Buffalo, w duchu polskim i katolickim uczciwie redagowanego czasopisma *Polak w Ameryce* artykuł, z którego wyjmujemy następujące zdania o zachowaniu się dr. Lewakowskiego w Ameryce, a powtarzamy je dosłownie, nic nie dodając, nic nie ujmując:

„Ten dr. Lewakowski, poseł z Galicyi do austryackiej Rady państwa, bawiący obecnie w Ameryce, jest istnym kameleonem, który zmienia barwę według potrzeby i okoliczności. Na socyalistycznych zgromadzeniach, na których bywał w Chicago i innych miastach, był socyalistą najczerwieńszej krwi, w Buffalo był wielkim zwolennikiem „niezależnego“ czyli szyzmatyckiego kościoła, w Shamokin Pa. był postępowym katolikiem, a w Baltimore odgrywał rolę znów najgorliwszego katolika. Z „Polonii“, dziennika wychodzącego w Baltimore, dowiadujemy się, że dr. L. na uczyniony mu zarzut, iż w Buffalo nadto bratał się z apostatą Klawiterem i był przyjmowany przez t. z. „niezależnych“, najuroczyściej słowem austryackiego posła zaręczył, że nie wiedział, iż Klawiter jest upadłym księdzem, a jego parafia „niezależną“. Przy tej sposobności w dosadnych i stanowczych słowach potępiał agitacyę na rzecz „niezależnego“ kościoła. Przy oświadczeniu dr. Lewakowskiego byli obecni wszyscy polscy księża z Baltimore i kilkudziesięciu świeckich obywateli. Przeczytawszy tego rodzaju zapewnienie dra L., nie wiedzieliśmy, co mamy więcej podziwiać: czy nagłą zmianę przekonań, czy też jego czelność“.

„Zanim dr. L. przybył do Ameryki, mieliśmy już o nim nie najlepsze wyobrażenie, z całego atoli postępowania jego tutaj przekonaliśmy się, że jest zwykłym blagierem, nie zasługującym na to, aby go obdarzano zaufaniem. Biedna ta Galicya, że nie może się zdobyć na lepszych reprezentantów. W tej sprawie jedno zasługuje na szczególniejszą uwagę, a mianowicie ten fakt, że nawet dr. L., człowiek o dość przestronnem sumieniu, uważał za stosowne wyprzeć się Klawitera i zasad „niezależnego“ kościoła. Tak ten upadły kapłan jak i nauki, jakie on głosi, muszą gorszyć lud, kiedy potępia je nawet i ten, któremu „niezależni“ w Buffalo urządzili tak świetne przyjęcie. Gdy dr. L. wyrwał się z uścisków „niezależnych“ i znalazł się w pośród innych ludzi, zawstydził się swej poufałości z głośnymi uwodzicielami polskiego ludu, a chociaż im sprzyja w duszy, to jednak uważał za stosowne wyprzeć się przyjaźni z nimi. Czy mu to przyda się na co, wątpimy. Złe, jakie zasiał w pośród amerykańskiego ludu, może zapuścić korzenie i wydać bardzo gorzkie owoce. Czyż tylko takich reprezentantów będzie nam nasyłał kraj? Zaprawdę niebędziemy mu wdzięczni za nich!“

Wydawana w Chicago *Gazeta Katolicka* umieszcza znów w nr. 42 z d. 17 października br. następujący charakterystyczny artykulik poświęcony dr. Lewakowskiemu pod tytułem: „Ważne oświadczenie dr. Lewakowskiego“:

„Dnia 9. bm. poseł dr. Lewakowski odwiedził Polaków w Baltimore. Ponieważ wiadomość o jego przybyciu nadeszła tak późno, iż ludowego zebrania zwołać nie było można, przeto tylko małe grono wybitniejszych obywateli oraz kilku kapłanów, pospieszyło na jego przyjęcie. Dalsze szczegóły tegoż przyjęcia podajemy za dziennikiem baltimorskim *Polonia*. Oto co rzeczone pismo donosi:

„„Różne były uczucia, z jakiemi witaliśmy szan. doktora od uczuć i myśli, z jakiemiśmy go żegnali. Wiedząc o jego wystąpieniu w Buffalo, N. Y. byliśmy do pewnego stopnia uprzedzeni przeciw niemu, uważając jego zbliżenie się do „Niezależnych“ za krok co najmniej nietaktowny.

„„Odetchnęliśmy lżej i uścisnęlimy szczerzej rękę naszego posła, gdy zapewnił uroczyście wobec zgromadzonych naszych kapłanów polskich i kilku obywateli, że wcale o tem nie wiedział, że ks. Klawiter i jego parafia należą do kościoła niezależnego. Poszedł tam i między nich, błędnie poinformowany w mniemaniu, że tak ks. Klawiter jak i jego parafia są dobrymi i prawymi katolikami. Zapewnił nas wobec naszych kapłanów i kilku poważnych obywateli, że stanowczo potępia ruch niezależnych kościołów, choćby już dla tego, iż jest to kość niezgody rzucona pomiędzy amerykańską Polonię.

„„W długiej dyspucie jaką prowadził, objawił zdanie, iż uważa religię katolicką za jedyną podstawę, na której ruch narodowy, patryotyczny budować można, i oświadczył, iż zawsze w tym kierunku i na tej podstawie pracował i pracować będzie““.

„My oświadczenie powyższe przyjmujemy w dobrej wierze. Dr. Lewakowski naprawił niem choć w części przynajmniej błąd, jaki popełnił przez swe zbliżenie się do niezależnych i kapłana-apostaty w Buffalo. Za ten krok fałszywy, podług zapewnienia *Polonii* nie tyle winę zwalać należy na dr. L., ile na tych, którzy go źle i jednostronnie informowali.“

Tymczasem na „sejmie polskim“, odbytym w Cleveland, a na którym dr. Lewakowski wielką odgrywał rolę — właśnie dzięki jego wpływowi schowani za niego socyaliści (zupełnie tak samo, jak we Lwowie i w Rzeszowie) wzięli górę. I za ich to staraniem wyrzucono na tym sejmie z konstytucyi narodowej ludności polskiej w Ameryce artykuł III., który opiewał: „*Ponieważ wiara rzymsko katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, prze to uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkiem być jej podległymi*“.

Socyalistyczne pisma amerykańsko-polskie po tem walnem zwycięstwie — znowu w tym samym tonie, jak *Kuryer Lwowski* po awanturze rzeszowskiej zaczęły rozpisywać się tryumfalnie o wiecu w Cleveland.

Nazywają one uchwały tegorocznego sejmu polskiego w Ameryce, odbytego pod auspicyami dr. Lewakowskiego „donioślejszemi dla sprawy polskiej, niż uchwały wszystkich sejmów poprzednich“.

Niejaki p. Modest Maryański oburzony tą frazeologią tak się odzywa o niej w *Gazecie Katolickiej* chicagowskiej.

„Kpinyż to czy bluźnierstwo, nazywać zniewagę wyrządzoną Kościołowi naszemu narodowemu spełnieniem obowiązku względem Polski!“

A dalej tak pisze ów p. Modest Maryański:

„Jeżeli krzykactwo, warcholstwo, kłamstwo, podstęp, intryga, bałamucenie prostaczków, łamanie pierwszych zasad i pojęć solidarności narodowej, nie przestrzeganie karności, pakowanie klina pomiędzy religię a narodowość, podawanie ręki schizmie a temsamem podkopywanie religii Ojców naszych, poświęcenie dobra publicznego dla swego „ja“, ma nazywać się patryotyzmem, to patryotyzm taki zwać muszę patryotyzmem szarlatanów, szaleńców, lub że użyję wyrazu ze słownika socyalistycznej *Zgody* — „błaznów“. *Dixi*.“

Doprawdy, święte jego słowa!

---

*) Wyjmujemy ten szczegół z opisów uroczystości na cześć dr. Lewakowskiego odbytej w Nowym Jorku d. 16 października br. Słowa te dr. Lewakowskiego przytacza mianowicie wychodzący w Chicago *Dziennik Polski* w nr. 62. Ciekawa rzecz, co byłby odpowiedział dr. Lewakowski, gdyby ktoś był zapytał go, jakiem prawem, z czyjego upoważnienia przemawiał on tam w imieniu tych wszystkich, których wymienił?

P. Romańczuk „Russkij“?

Lwów d. 8. listopada.

W nadeszłym dzisiaj *Warszawskim Dniewniku* z dnia 6. b. m. napotykamy artykuł pod napisem „*Odpowiedź deputowanemu rajchsratu p. Romańczukowi na jego pismo do redaktora Warszawskiego Dniewnika.*“

Artykuł ten opiewa:

„Galicyjsko-ruski poseł do wiedeńskiej Rady państwa i znany założyciel tak zwanej „nowej ery“ w Galicyi, p. Romańczuk, rozgromiwszy w Radzie państwa nowego premiera austryackiego, hr. Kazimierza Badeniego, uważał niewiadomo dlaczego za stosowne, zwrócić się listownie (z Wiednia 31. z. m.) do redaktora *Warszawskiego Dniewnika*, z wyrażeniem swej *profession de foi*. Nie będąc w możności, z przyczyn niezależnych od nas, a zależnych od samego p. Romańczuka, wydrukować dosłownie tego listu, uważamy jednakże za rzecz konieczną przytoczyć w krótkości treść tego listu i wyprowadzić z niego nasze wnioski.

„Nazwawszy siebie „Rusinem, Galicyaninem, sercem i duszą Russkim, lecz przedewszystkiem katolikiem-unitą“, szanowny przedstawiciel galicyjsko-ruskiego narodu uważa za swój obowiązek „przypomnieć naszemu wrogiemu dla Polaków dziennikowi“, że on, chociaż nie jest Polakiem, jest jednakże oddany rządowi austryackiemu, który odznacza się tolerancyą religijną.

„Winszujemy tego p. Romańczukowi — jest on poddanym cesarza Franciszka Józefa, i dlatego oświadczenie jego o wierności rządowi austryackiemu, o której nie wątpiliśmy, może nas tylko radować.

„Niemniej cieszy nas oświadczenie tego politycznego działacza, że on „sercem i duszą russki“. I przedtem było wiadomo, że p. Romańczuk nie należy do partyi ukrainofilów, oddzielających Ruś od Rosyi i marzących o utworzeniu jakiegoś odrębnego państwa ukraińskiego; teraz zaś otrzymawszy od samegoż p. Romańczuka kategoryczne potwierdzenie tego, i my i czytelnicy naszej gazety stanowczośmy się przekonali, że on uważa i siebie i cały galicyjsko-ruski lud za takich samych Rosyan, jakimi my jesteśmy i uznaje przynależność „Rusinów“ do wielkiej russkiej rodziny.“

„P. Romańczuk oświadcza, że jest — katolikiem unitą. Przyznajemy się, że nie możemy pogodzić tych dwóch pojęć; czyliż bowiem samo jedno uznanie papieża jako głowy kościoła wystarcza do przerobienia się na katolicyzm? Istota wiary wszakżeż nie polega na zewnętrznej stronie obrzędowej i w stosunkach hierarchicznych, ale w dogmatach, które w kościele unickim pozostały dotychczas niezmienione. Albo może p. Romańczuk, rozstrzygając z góry los kościoła galicyjsko-russkiego, sądzi, że metropolicie Sembratowiczowi uda się także stronę dogmatyczną przerobić na sposób katolicki, podobnie jak to uczyniono pod względem obrzędowym?

„Pragnąc podkreślić jeszcze raz uległość dla Rzymu, p. Romańczuk wywołuje: „Dziś 300 lat od dnia przyłączenia kościoła grecko-oryentalnego na podstawie unii Brzeskiej (tu dodaje redakcya *W. Dn.* znak zapytania) do powszechnego kościoła rzymsko-katolickiego! Dzisiaj nasza deputacya, z naszym arcybiskupem i dwoma biskupami obrządku unickiego, słucha mszy św. w Rzymie przy grobach świętych apostołów, i powtarzają złożoną przez naszych ojców przysięgę na wierność kościołowi powszechnemu i jedynemu na ziemi przedstawicielowi Zbawiciela i apostołów — papieżowi Leonowi XIII...“

„Pozostań sobie, p. Romańczuku, wiernym synem kościoła katolickiego, tylko nie staraj się dowieść, że cały naród galicyjsko-ruski w tym samym stopniu nasiąkł tendencyami ultramontańskiemi. Przypomnij sobie Tuczempy, przypomnij nieprzyjemność, która spotkała waszego metropolitę za jego przekonania ultramontańskie; przypomnij sobie nareszcie swoich ziomków, którzy się przesiedlili do Ameryki, a którzy na własne życzenie, bez żadnych przymuszań, zrzucają ze siebie kajdany na nich przez Rzym włożone i całemi parafiami przechodzą na łono kościoła prawosławnego. W ojcowiźnie swojej nie mogli oni tego uczynić z powodów czysto politycznych. Wszystkie te fakta dowodzą, że ultramontanizm jest obcy masie narodu galicyjsko-russkiego i jest tylko rysem charakterystycznym wiadomej części inteligencyi galicyjsko-ruskiej.

„W końcu zwracamy uwagę p. Romańczka, że zupełnie niewłaściwie nazywa naszą gazetę „wrogą względem Polaków.“ *My nie czujemy żadnej nienawiści do Polaków, ale ze względów patryotycznych potępiamy te wycieczki i zachcianki polskiej inteligencyi, mieszkającej w granicach Rosyi, które nie zgadzają się z pojęciem o rosyjskiej państwowej idei.* (Zdanie to jest wydrukowane także w *Warsz. Dn.* kursywą; p. r. *G. N.*) Potępiamy polityczną i religijną nietolerancyę Polaków, mieszkających w Poznaniu i Galicyi, o której objawach czytamy codziennie nietylko w tak nazwanych „moskalofilskich gazetach“, ale także w organie założyciela nowej ery w Galicyi, w gazecie *Diło*. Znana mowa, wypowiedziana przez pana Romańczuka na zebraniu wyborców w Bóbrce i mowa, wypowiedziana przez niego dnia 16 października w wiedeńskiej Radzie państwa, czyliż nie są także potępieniem działalności polskiej polityki?

„Biczując z trybuny parlamentarnej swego byłego przyjaciela, hr. Kazimierza Badeniego, w szczerej swej mowie parlamentarnej, oraz oceniwszy przed obliczem całej Europy według wartości działalność tego polskiego hrabiego z czasów jego namiestnictwa w Galicyi, nie dał snać szanowny deputowany ruski dowodów nienawiści i nieprzyjaźni dla Polaków w ogóle. Poprzednia jego działalność polityczna, jego usiłowania pogodzenia się z rządzącą w Galicyi polską partyą, jego ostatecznie nieudałe kompromisy — czyliż one nie dowodzą, że p. Romańczuk nie jest z natury wrogo usposobionym dla Polaków? Czemuż więc sądzi, że my przejęci jesteśmy tą nieprzyjaźnią? Niechaj nam wskaże p. Romańczuk, w czem przejawia to wrogie usposobienie nasz dziennik, który się rządzi zawsze zasadą sprawiedliwości“.

Tak opiewa dosłownie artykuł *Warszawskiego Dniewnika* w części jego nieurzędowej umieszczony. Dodamy tu nawiasem, że *W. Dn.* wyraźnie „Rusina“ od „Russkiego“ odróżnia i że wyraźnie podnosi, iż p. Romańczuk w swojem piśmie przyznał się, że jest „sercem i duszą Russkim“ tj. Rosyaninem. Jeżeli dodamy do tego, że p. Romańczuk był a zapewne i jest jeszcze ukrainofilem — choć temu *Warsz. Dniewnik* przeczy — a nadto że p. Romańczuk jest jawnym przeciwnikiem obchodu jubileuszu unii Brzeskiej ze względów, jak powiada, historycznych, zwłaszcza co do unii w Galicyi, co też powołany do komitetu jubileuszowego otwarcie oświadczył i z komitetu tego wystąpił, a wreszcie gdy trudno zrozumieć, dlaczegoby p. Romańczuk czuł potrzebę wywnętrzać się właśnie przed redaktorem *Warsz. Dniewnika*: — to chyba musimy przypuszczać, że p. Romańczuk tego pisma do redaktora *Warsz. Dniewn.* nie pisał, że pismo to jest poprostu podrobione.

Na każdy sposób ze względu już na swoich zwolenników politycznych musi p. Romańczuk publicznie oświadczyć, czy pisał do redaktora *Warsz. Dniewn.*, a jeżeli pismo wysłał, ogłosić je w tutejszych pismach ruskich, i to w oryginale rosyjskim. Z drugiej strony zdumieć się potrzeba nad niewiadomością

21

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Zula mówiła z niejakiem zmieszaniem, niepewnością, wahaniem się, jakby słowa wyrzeczone nie były prawdą. Miłość własna nie pozwoliła jej wyznać szczerze i z dobrą wiarą, że Zdzisław nietylko się o nią nie starał, ale nawet zapewniał ją, że się nigdy starać nie będzie.

— Napróżno się wymawiasz; mówi przeciwko tobie twoja przeszłość.

— Przeszłość kłamie. Ale dajmy już pokój kwestyi małżeństwa; przypuśćmy, że ta instytucya, pełna mądrości, nie istnieje wcale, albo wyobraź sobie, że ja już mam męża i drugiego wybierać nie mogę.

— Ach, Zulo, nie każ mi tego przypuszczać... tego jednego nie! Ty jesteś wolna, nie należysz do nikogo!

— Opamiętaj się; nie idzie tu o Celestynę, nie do niej mówisz. Zazdrość tak ci wrosła w serce, że wybucha nie w porę... szuka ujścia i znajduje fałszywą drogę. Jesteś nieprzytomny, potrzeba ci orzeźwienia... Chodźmy na spacer.

Wyszli do ogrodu.

— Chodźmy ku Drożkowowi. Tędy do nas przybywał piękny rycerz: Zdzisław Horyński. Dawno nie byłam w Drożkowie. Pojedziemy tam jutro; dobrze?

— Gdzie chcesz, kiedy chcesz, jak chcesz!

— Jest tam piękny park i ruiny pałacu niedaleko fabryki.

— Ale nie będziesz tam szukać wspomnień, kuzynko?

Edward patrzył badawczo na Zulę.

— Drożków mi nic nie przypomina— odparła. — Zresztą, po co mi wspomnienia? Patrz, oto zdąża ku mnie rzeczywistość.

Wskazywała podążającego ku nim Henryka.

— Panie Henryku! — zawołała Zula, która choć nie chciała prowadzić rozmowy o Celestynie, miała ciągle na myśli tę nieznajomą i czuła kolącą zazdrość, jak się czuje przy każdem stąpnięciu cierń, który uwiązł w nodze. — Panie Henryku, czy pan widział co piękniejszego od tej anielskiej postaci?

To mówiąc, pokazywała miniaturę Celestyny.

— Bardzo piękna osoba — rzekł Henryk obojętnie — ale znam od niej piękniejsze.

Henryk był znowu nieszczęśliwy od chwili przyjazdu Edwarda. Zula tylko z kuzynem swym rozmawiała, tylko dla niego miała uśmiechy i grzeczne a dowcipne słówka.

Edward bywał najczęściej zadumany i melancholiczny. Wyglądał na „pierwszego kochanka“, wplątanego w tok komedyi, której akcya nie ma stosunku z jego rolą. Musi on dla widzów przedstawiać charakter jednolity, a nie mogąc uczynić tego czynem, odbija się na sentymentalnych pozach i powłóczystych spojrzeniach. Tylko ile razy zdarzyła mu się sposobność ośmieszenia Henryka lub przedstawienia go w niekorzystnem świetle, tyle razy korzystał z niej skwapliwie.

Zula męczyła się wewnętrznie bez końca. Pokój swój nazywała „swojem piekłem“, bo tam szczególniej, w samotności, opanowywały ją tajemne zniechęcenia, niepokoje, walki uczuć różnorodnych.

Zażegnać czarnych myśli nie potrafiła postać anielska dziewczęcia, w niebieską otulonego gazę, które wyglądało z medalionu, zawieszonego przez Zulę nad biurkiem, przy którem zwykle siedziała. Zdawało się owszem, że im złoto-włose dziewczę patrzało łagodniej, im obłok niebieski był spokojniejszy, tem pierś żywej dziewicy poruszała się gwałtowniej, pod wpływem uczuć zmąconych przez zazdrość, dumę, a szczególniej przez niezmierną tęsknotę, której praw nad swem sercem przyznać nie chciała.

Dnia tego Zula ubrała się jasno, niebiesko, jakby pozazdrościła obłoku Celestynie, lub jakby chciała za pomocą zewnętrznej szaty zadrwić z własnego cierpienia. Było coś nienaturalnego w blasku jej szafirowych oczu.

— Musiałam się zastosować do koloru twoich myśli, kuzynie — odrzekła Edwardowi zachwycającemu się jej strojem — nie mogłam moim ubiorem stanowić fałszywego tonu w chórze niebieskich marzeń, jakim się oddajesz. Mam nadzieję, że mi jesteś wdzięczny.

— O, wdzięczność dla ciebie jest u mnie stanem chronicznym.

— Śliczne wyrażenie! Jak gdyby wdzięczność była chorobą! Masz słuszność, jest nią, bo często staje się ciężarem, długiem. Ja cię więc z niej zwalniam, nie przyjmuję..

— Już mi to raz powiedziałaś.

— Co?

— Że mię nie przyjmujesz.

— Nie przypominam sobie, ale... widocznie zgadłeś moje myśli. Tego nie było, ale mogło było być.

Edward zagryzł usta.

— Jesteśmy dumni po królewsku, kuzynko, musimy zatem być bardzo pewnymi panowania.

— Ha, posiadamy jeszcze małą władzę.

— Nawet widzę, że nie myślisz dać konstytucyi, jeżeli moje wczorajsze spostrzeżenia były dokładne. Lud twój, wszakże, uszczęśliwiasz. Zasypia w pomyślności... jest pewien, że go nie opuścisz... jest pewien upragnionej przyszłości.

— Może się mylić — odparła Zula, spłonąwszy rumieńcem.

— Gdy się nie ma innej korony do przywdziania...

— Możnaby ją zdobyć, gdyby się chciało.

Edward uśmiechnął się niedowierzająco.

— Źle zaczynamy nasz dzień, kuzynko — rzekł po chwili — sprzeczamy się, jak gdybyśmy byli mężem i żoną... Czy pamiętasz twój projekt wczorajszy odwiedzenia Drożkowa? Musielibyśmy chyba pojechać tam zaraz, żeby się nie spóźnić na obiad. Dni już teraz krótsze, po obiedzie nie byłoby czasu.

— Jestem gotowa. Każę zaraz osiodłać konie. Na włożenie amazonki potrzebuję minuty. Ale może i pan Henryk zechce pojechać? Ojciec tak długo trzyma go w swoim pokoju...

Wpół godziny potem, Zula, w towarzystwie dwóch młodych ludzi, kłusowała drogą do Drożkowa.

(C. d. n.)

czy śmieszną tendencyjnością *Warsz. Dziennika*, jeżeli twierdzi, że ruski kościół unicki w Galicyi ciągle jeszcze zachowuje dogmata prawosławne z tym wyjątkiem, iż uznaje papieża za głowę swego kościoła. Wszak to przecie powszechnie wiadomo, że dogmata ruskiego kościoła unickiego a łacińskie są absolutnie te same, i tylko w formach obrzędowych zachodzi różnica zewnętrzna, ale nie wewnętrzna.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem.

O nowym fakcie, charakteryzującym dosadnie systematyczne prześladowanie kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem przez Moskali, donoszą do *Dziennika Poznańskiego*.

Początek opowiadanego wypadku datuje się jeszcze od r. 1891, w którym to czasie zamkniętym został bez żadnych powodów kościół katolicki w Komarowie w tomaszowskiem, niedaleko Zamościa. Otóż mieszkańcy ci daremnie dotychczas kołatali do wrót miłosierdzia rosyjskiego, aby im kościół wydarty przez gwałt zwrócono. Do Łabuncia, do swego kościoła parafialnego, mają przeszło 12 kilometrów, po najhaniebniejszej drodze na wiosnę i na jesień, mogąc mieć nabożeństwo w miejscu; proszą tedy, błagają rząd, aby się nad nimi zmiłował. Twardej opoki wzruszyć dotychczas nie zdołali.

W tym roku postanowili korzystać z zapowiedzianego pobytu generał-gubernatora w Zamościu, zmówili się, aby pójść całą gromadą, zmylili czujność miejscowego naczelnika powiatu i drobnemi drożynami, manowcami, trzystu ich podążyło do dawnej stolicy wielkiego kanclerza. Tutaj rzucili się, jak byli, całą gromadą przed konie Szuwałowa. Zatrzymany w biegu dostojnik spytał, co się dzieje. Towarzyszący generał-gubernatorowi jeden z licznej świty cywilnej i wojskowej, gubernator cywilny lubelski Tchorżewskij, nie wiele co więcej wiedział od swego zwierzchnika i był tą niewiadomością swoją przerażony. Nareszcie stanęli biedacy przed obliczem generał-gubernatorskiem. Wyłożyli swą prośbę z prostotą, prawdą i wymową głębokiej, serdecznej krzywdy — i czekali wyroku. Szuwałow nie wydał go na poczekaniu, ale przyrzekł wydać urzędownie, w jak najkrótszym czasie.

Podczas rozmowy, jaka się zawiązać musiała pomiędzy satrapą rosyjskim a gromadą ludu polskiego, Apuchtin, znajdujący się w orszaku generał-gubernatora — jak we wszystkich cywilnych objazdach kraju — wysłuchawszy zażalenia i prośby skrzywdzonych, zawołał dosłownie: *A wse takji, sobaka, budesz chodit' w Łabun.* Pies nie mógł nie szczeknąć, nie mógł nawet na chwilę opanować swej nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie, i na łzy nieszczęśliwych odpowiedział grubiaństwem i cynizmem zwyczajnego opryszka, dla którego na zachodzie Europy nie byłoby miejsca, nie tylko w rządzie, ale nawet w społeczności ludzi uczciwych, szanujących godność ludzką.

Szuwałow dotrzymał Komarowiakom słowa: nie kazał im czekać zbyt długo na odpowiedź. Wydał ją z kancelaryi swojej już dnia 4. lipca br., w parę tygodni po owem rzuceniu się ludu przed konie w Zamościu. Na podstawie odezwy generał-gubernatorskiej gubernator lubelski ułożył swoją znowu odezwę do naczelnika powiatu tomaszowskiego, ta zaś w dosłownym przekładzie brzmi:

„Gubernator lubelski, z kancelaryi, dnia 26. czerwca (8. lipca) 1895 r. Do naczelnika powiatu tomaszowskiego. Nr. 24.426. Mieszkańcy wsi Komarowa w powiecie oddanym panu w zarząd: Józef Wawrzyn, Mikołaj Biernacki i inni zwrócili się do p. generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o pozwolenie odprawiania w miejscowym kościele nabożeństw, które w skutek rozporządzenia byłego gen.-gubernatora w roku 1891 wstrzymane zostały z powodu szkodliwego wpływu wymienionego kościoła na okoliczną ludność prawosławną. W następstwie zawiadomienia, które za gen.-gubernatora nadesłał jego pomocnik, ochmistrz dworu Petrow, pod datą 22. czerwca nr. 1248, proszę wasze wysokoradztwo o wydanie rozporządzenia w celu objawienia proszącym za p o k w i t o w a n i e m, że prośba powyższa uznaną została za niepodlegającą uwzględnieniu oraz w celu uprzedzenia ich, że dalsze prośby ich w tym przedmiocie pozostawiane będą bez odpowiedzi“.

Pospieszenie się z taką rezolucyą łatwo zrozumieć. Owa *raspiska* (pokwitowanie), której gubernator nakazał zażądać od mieszkańców Komarowa, podpisanych na prośbie, nie jest bynajmniej tak niewinną rzeczą, jakby się zdawało. Jeżeli jeszcze teraz, po tej *raspiscc*, którykolwiek z proszących ośmieli się podać nową prośbę, będzie już uważany za człowieka złych zamiarów, od którego nic dobrego spodziewać się nie można, za kandydata na buntownika co najmniej! Wszyscy zresztą, zwłaszcza przywódzcy, jak Wawrzyn i Biernacki, znajdują się już pod dozorem policyjnym od czasu pierwszych zabiegów około otwarcia kościoła. W Rosyi nie ma prawa o wysyłaniu petycyi do panującego, nie ma także prawa skargi w ścisłem znaczeniu tego słowa. Pierwszy departament senatu, który ma niby oddaną sobie kontrolę nad działalnością władz administracyjnych, może komuś przyznać słuszność w sporze z władzą, a swoją drogą władza ta może go wtrącić do więzienia, skazać na grzywny, zatamować mu swobodę ruchów, dokuczyć mu przynajmniej, jeśli go już potępić i zgubić nie zdoła! A do tego jeszcze katolicyzm przed rządem rosyjskim zawsze sprawę przegrywa!

Zaburzenia muzułmańskie w Chinach.

Dla dyplomacyi rosyjskiej szczęśliwa przytrafiła się gratka. W prowincyi chińskiej Kansu wybuchło powstanie mahometańskie, o którem jenerałowie i gubernatorzy rosyjscy w Samarkandzie i Taszkencie lepiej są, jak się zdaje, poinformowani, aniżeli zagrożony niem bezpośrednio cesarz chiński. Liczące całe miliony głów koczownicze plemiona tureckie na zachód od Kansu pozostają w wyraźnem porozumieniu i w związku z ruchem wewnątrz kraju. Angielska *China Gazette* donosi, że powstańcy opanowali już w prowincyi Kansu jedenaście większych miast i że właśnie z najlepszemi widokami na pomyślny rezultat swych wysiłków oblegają miasto główne Lanczufu. Nędzne wojsko chińskie, liczące na tysiące żołnierzy na papierze, przybiera drobne bardzo rozmiary, gdy przychodzi do rzemiosła wojennego. W dodatku nieliczna garstka zdolnych do walki żołnierzy składa się przeważnie z mahometan, którzy więc nie bardzo się kwapią do walki z swymi współwyznawcami.

Ruchy zbrojne mahometan w Kansu nie są nowością. Gdy przed laty przeszło piętnastu wojska chińskie pod wodzą Tsotsungtanga stłumiły powstanie muzułmańskie, musieli uczestnicy ruchu wraz z rodzinami swemi opuścić rodzinne strony w Kansu i z rozkazu rządu chińskiego osiąść dalej na zachód w okolicach, które na mapach dawniejszych oznaczano mianem Turkestanu. Tu jednak przyszli wnet do znaczenia, przyjęli poddaństwo rosyjskie i utworzyli oddzielną kolonię pod kierownictwem współwyznawcy swego Pojanhu, który przez czas pewien odgrywał rolę ich władcy, by później w Kokandzie a potem w Samarkandzie pędzić wygodny żywot na wysokim żołdzie rosyjskim. Przykład to wielce niebezpieczny dla całości państwa chińskiego.

We wojnie z Japonią okazało się dobitnie, jak nędzną jest organizacya wojskowa Chin, te też wicekról chiński, zarządzający zbuntowaną prowincyą Kansu, trudne ma stanowisko wobec mas powstańczych, a przywołanie oddziałów wojskowych z Kaszgaru i z Urumtsi sytuacyi nie naprawiło.

Niezadługo doczekamy się zapewne wiadomości, że Kansu i inne dzielnice nad źródłami Żółtej rzeki wyswobodzą się z pod panowania władców chińskich. Ściąganie załóg wojskowych z dzielnic sąsiednich, praktykowane przez wicekróla chińskiego, jest dalej bronią obosieczną, albowiem i w nich pojawiły się już sympatye rosyjskie, utwierdzone przez wpływy pobratymczych muzułmanów z Samarkandy, Kokandu i Taszkentu. — Wedle ostatnich wiadomości, nadchodzących z Tientsinu, zanosi się w całej chińskiej Azyi środkowej na rozruchy, jakich się Europa nie spodziewała. Wogóle rząd chiński zupełną objawia nieudolność do utrzymania powagi swej wobec plemion i ludów, zamieszkujących ziemie po za obrębem wielkiego, chińskiego muru. Siły wojskowe Chin prawie wcale nie wchodzą w rachubę, więc bardzo łatwo stać się może, że rząd chiński w bezradności swej zwróci się z prośbą do Rosyi, aby takowa stłumiła powstańczy ruch mahometański.

Rosya też starałaby się w podobnym razie być jak najwięcej usłużną i zajęłaby Kansu i górne dorzecze Żółtej rzeki we wieczne zapewne posiadanie.

Tolerancya rosyjska i sympatye rosyjskie z wyznawcami Mahometa w Azyi środkowej bardzo dziwnie odbijają od zachowania się rządu rosyjskiego wobec innych chrześcijańskich wyznań wewnątrz Rosyi. Interesa polityczne mniejszym czynią przedział między Pobiedonoscewem i kapłanem muzułmańskim, aniżeli między wyznawcami dwóch zbliżonych do siebie wyznań chrześcijańskich. Rosya wszelkich też dokłada starań, aby wyzyskać do granic możliwości materyalnej sympatye prawosławno muzułmańskie. Z drugiej strony wypadki doniosłe w Azyi centralnej wpłyną na utrwalenie i wzmocnienie sojuszu Rosyi z Francyą. Kwestya rozbioru Chin stanie się w niedalekiej przyszłości palącą i wtedy Rosya skazaną będzie na poparcie Francyi, która z Tonkinu łatwo rozwinąć może wpływy swe w środkowych prowincyach Chin. Rosya zabierze przyległe sobie prowincye Chin na północy i zachodzie, a Francya na południu. Niemcy, które demonstracyą i dyplomacyą na dworze japońskim zaskarbiły sobie względy w Petersburgu, także zapewne coś zyskają przy podziale Chin. Najtrudniejszem jest położenie Anglii i stąd się tłómaczy nieprzyjazne usposobienie dyplomacyi angielskiej wobec Rosyi.

Bądź co bądź zaburzenia muzułmańskie w Chinach ważniejsze wywołać mogą następstwa, aniżeli wojna chińsko-japońska.

KRONIKA.

Lwów dnia 8. listopada.

Zmiany w kawaleryi. Z pierwszym stycznia p. r. będzie 1 każdy szwadron liczył nadkompletnych żołnierzy 5—12 i tyleż koni — liczba przydzielonych do zapasowych kadrów pozostanie niezmieniona. 2. W pokoju będzie sztab pułkowy liczył o dwóch führer'ów więcej jako telegrafistów i o dwa konie. Do tej służby powoływać się będzie tylko tych, co ukończyli z postępem przynajmnicj dobrym kurs telegraficzny dla jazdy — o ile się tacy podoficerowie znajdą. 3. Stan pokojowy każdego szwadronu zwiększony będzie o 4 kaprali i o 4 „patrouille-führer'ów“ w kadrach zapasowych o 1 kaprala i 2 „patrouille-fürer'w“, natomiast liczba żołnierzy w szwadronach zostanie zmniejszoną o 8, w kadrach o 3 żołnierzy bez szarży. W skutek tego liczba koni będzie niezmieniona. Nowa szarża „patrouille-führer'ów“ będzie pobierała żołd gefrejterów piechoty, będzie miała równe im odznaki i wogóle stanowisko równe, dotychczasowi zaś zastępcy kapralów przestaną od przyszłego roku istnieć.

Konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych ogłasza państw. Szkoła przemysłowa we Lwowie.

Raut prawników. W bogato przystrojonych salach Kasyna miejskiego, odbył się wczoraj raut prawników. Wbrew przyjętemu zwyczajowi zabawa ta przeszła z pominięciem wszelkich deklamacyj i produkcyj wokalnych. Terpsychora górowała nad Melpomeną, a górowała z tryumfem tak rzadkim w mieście naszem, że żałować winni ci, którzy nie brali udziału w tej pięknej i wesołej zabawie. Z górą sto par stanęło do kadryla, sto par we Lwowie rzecz rzadka, a szczególnie jeżeli wszystkie bez wyjątku tanecznice były h ż: rumiane, piękne, wesołe — a tancerzy chociaż przeważnie w prawie grubo uczeni, to jednak zdawali się zapomnieć o surowości prawa a pamiętali wyłącznie o otoczeniu.

Do tanów przygrywała świetna orkiestra p. Rolla, a jeżeli kiedy, to wczoraj dzielnie pomagała do podniesienia ochoty tancerzy. Piękna ta zabawa na długo pozostanie w pamięci Lwowian, a pragniemy szczerze, aby wkrótce się powtórzyła.

Poświęcenie domu pp. Stanisławów Platowskich na ulicy Sykstuskiej l. 56 nastąpiło wczoraj z niezwykłą uroczystością. Wzięli w niej udział najwybitniejsi przedstawiciele lwowskiego mieszczaństwa. Oprócz wielu przybyli JE. ks. arcybiskup Issakowicz, dr. Marchwicki, Platon Kostecki, Roger hr. Łubieński, starszy prokurator państwa Zdański i wielu innych. Po uroczystem poświęceniu przyjmowali gospodarstwo gościnnie i serdecznie licznie zaproszonych gości.

Sprzeniewierzenie. Bruno Kostrzewski kucharz w handlu p. Mańczukowskiego na ul. Zielonej l. 4. pobrał od gości stołujących się tamże 50 zł. a sprzeniewierzywszy nadto 40 zł. 84 ct. dane mu przez gospodarza na zakupno mięsa, zbiegł wczoraj rano ze służby.

Bezczelność złodziejów lwowskich przechodzi już wszelkie granice, a dowodem tego fakt jaki się zdarzył wczoraj na ul. Ruskiej u zegarmistrza Samuela Bluma. Włóczęga lwowski Jędrzej Król namówił swego towarzysza aby go potrącił na szybę sklepową. Król padając stłukł ją i niby ze złości powyrzucał na ulicę wszystkie zegarki z wystawy a oczekujący na to towarzysze rozchwycili je natychmiast i rozbiegli się. Króla aresztowano, nie przyznaje się jednak do niczego.

Z powodu notatki o przejechaniu w dniu onegdajszym przez tramwaj konny na pl. Gołuchowskich nieznanego mężczyzny, otrzymujemy od dyrekcyi tramwaju konnego prośbę o zamieszczenie sprostowania, ży wypadek taki w owym dniu wcale się nie zdarzył i ani zarządowi tramwaju, ani dyrekcyi policyi, ani dyrekcyi szpitala powszechnego nic o tem nie wiadomo.

Ze swej strony dodajemy, że notatkę tę wzięliśmy z protokołu stacyi ratunkowej.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 24, zachorowało osób 6, wyzdrowiało osób 2, umarły 3 osoby, pozostaje w leczeniu 25 osób.

Rozbójniczy zamach. Pod tym nagłówkiem donieśliśmy wczoraj naszym czytelnikom o rozboju i morderstwie dokonanych onegdaj w Krakowie na węgierskim żydzie Polaku. Otóż dziś dodajemy, że ofiara zbrodni umarła, nie odzyskawszy do końca przytomności. Wysokość składek na rzecz jerozolimskich żydów, jakie miał przy sobie Polak, dochodziła 2.000 zł. Zamordowanego widziano dniem poprzód wieczorem w restauracyi Gronera, dokąd go zaprosił nieznany żyd, średniego wzrostu, z ryżą brodą, w długiej ciemnej bekieszy i w pantalonach wyłożonych na buty. Obok Polaka znaleziono młotek, od którego prawdopodobnie śmierć poniósł, a policya zdołała wyśledzić, że podobny młotek kupił jakiś nieznany żyd poprzedniego dnia w jednym z podgórskich sklepów. Rysopis tego żyda mógłby się zgadzać z rysopisem towarzysza Polaka u Gronera, te też policya wytęża siły, aby uchwycić ślad tego właśnie żyda.

Ze Zbaraża. donoszą nam, że dzięki energii starostwa powiodło się wyśledzić sołdata rosyjskiego, który zamordował karczmarza i dozorcę leśnego w Siemiakówce. Morderca został uwięziony i osadzony w więzieniu rosyjskiem.

W Tarnopolu odbył się dnia 6. bm. urządzony przez tamtejsze tow. przyjaciół muzyki koncert pny Zofii Sternberger-Hohenbergerówny, śpiewaczki opery królewskiej w Darmsztadzie.

Koncertantka odśpiewała kilka pieśni polskich i włoskich głosem miękkim lecz pełnym dźwięku i zbierała ogromne oklaski. Śpiew pny Hohenbergerówny nosi przedewszystkiem cechy wybitnej indywidualności, artystycznej i dla tego podbija słuchaczy. Koncertantce akompaniował p. Kołaczkowski, dyr. tow. muzycznego, a nadto w koncercie brał udział chór męski towarzystwa muzycznego. Publiczność zebraną była bardzo licznie, a także przybyło wiele szlachty okolicznej.

Z Poznania mamy do zapisania pomyślne wiadomości. Wiadomo już naszym czytelnikom, że były poseł parlamentarny p. Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, nabył w czwartek miniony od p Józefa hr. Mielżyńskiego obszerne jego dobra miłosławskie, mające obszaru 20.000 morgów, za sumę 3 milionów 200 tysięcy marek. Nadto dobra rycerskie Zelice, obszaru 5000 morgów, kupił w sobotę na subhaście p. W. Nieżychowski za 647.100 marek, a dnia 4. bm. również na subhaście nabyła pani Moszczeńska dobra rycerskie Pigłowice, obszaru 1500 morgów, za 287.000 marek. Wobec hurtownego przechodzenia ziemi polskiej w ręce niemieckie, a mianowicie w ręce czyhającej na każdą piędź ziemi polskiej komisyi kolonizacyjnej, wypadki uratowania większego rozmiaru dóbr polskich należą do radośniejszych, jaśniejszych.

Trzy portowe miasta nadbałtyckie — Gdańsk, Szczecin i Królewiec, dopominają się od rządu niemieckiego urządzenia u nich wolnych od cła okręgów portowych na wzór Hamburga. Dotąd ma Gdańsk najwięcej ku temu widoków, ale Szczecin i Królewiec gotowe zdobyć się na miliony na to samo.

Z Lussinpiccolo piszą nam, że skutkiem panujących tam ciągłych deszczów i wiatrów, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este wyjedzie wcześniej na południe, aniżeli było ułożonem. Arcyksiążę wygląda dobrze i mimo niepogody przepędza wiele czasu na morzu lub na wycieczkach.

Koniec lichwiarza. W Gyoma na Węgrzech dnia 3. bm. lichwiarz tamtejszy Szabo i jego żona zostali w swem własnem mieszkaniu przez nieznanych złoczyńców literalnie porąbani w kawałki. Szabo pożyczał pieniądze na ogromne procenty i znany był w całej okolicy jako twardy lichwiarz. Dnia 2. bm. otrzymał Szabo od jednego z swych licznych dłużników znaczniejszą kwotę, pocztą przesłaną, i kwota zrabowaną została. Na ślad morderców nie trafiono dotąd.

Pocieszające Jaskinia gry w Monte-Carlo dała od czerwca do końca września mniej o 500.000 fr. dochodu, niż w odpowiednim czasie roku zeszłego. Czyżby ludzie zaczynali przychodzić do rozumu?

Olbrzymi pożar wybuchł w Nowym Yorku w dniu wczorajszym. Spaliły się doszczętnie trzy ogromne, jak tylko w Nowym Jorku takie budują, ośmio-piątrowe kamienice wraz z należącymi do nich wielkimi magazynami i fabrykami a dalej gmach banku przemysłowego. Straty dochodą półpięta miliona zł.

Żydzi w Palestynie. *Pol. Corr.* donosi, że rząd turecki zakazał żydom, obcym poddanym, pobytu w Palestynie, chyba, że złożą kaucyę lub dadzą odpowiednią rękojmię. Wszyscy żydzi, a obcy poddani, którzy obecnie przebywają w Palestynie, a warunkowi powyższemu nie odpowiedzą, będą musieli do 30. dni opuścić Palestynę.

W Gwieździe odbędzie się w niedzielę dnia 10. listopada przedstawienie amatorskie na dochód tegoż stowarzyszenia. Odegranem zostawie „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“, wodewil w 3 aktach ze śpiewami, przerobiony przez Wł. Anczyca, z muzyką K. Hofmana. Biletów nabyć można w biurze Stow., a w dzień przedstawienia przy kasie.

Fantazya chemika - dyplomaty.

Już wielu pisarzy opowiadało, jak się ich pełnym fantazyi umysłom przedstawia przyszłość naszej ziemi. Bardziej jednak zajmującymi muszą być stanowczo podobne myśli, jeżeli je wypowiada znakomity uczony, który wskazał nauce nowe drogi i tym sposobem sam się przyczynił do nowego ukształtowania życia obecnych i przyszłych pokoleń.

Sławny francuski chemik Berthelot jest właśnie takim człowiekiem, który przed niedawnym czasem przedstawił obraz przyszłego ustroju świata wedle jego poglądów, a że otrzymał przed paru dniami nominacyę na francuskiego ministra spraw zagranicznych, tem większego więc nabierają jego widzenia interesu.

Chemia — tak dowodził w mowie o przyszłem znaczeniu tej nauki — dokonała w ostatnich dziesiątkach lat rzeczy wielkich; ale to tylko początek, wkrótce zaś rozwiązane zostaną daleko ważniejsze zagadnienia. Około r. 2000 znikną z powierzchni ziemi i gospodarstwa rolne i chłopi, bo chemia zastąpi wszystko, do czego potrzebna jest uprawa roli. Nie będzie ani kopalni węgla, ani też strejków górniczych, bo procesy chemiczne i fizyczne zastąpią wszelki opał. Znikną cła i wojny — wyrok śmierci na te zastarzałe urządzenia wydała już komunikacya powietrzna, która się posługuje chemicznymi materyami jako motorami. Problemat przemysłu tkwi w wyszukaniu niewyczerpanych źródeł siły, które by można z najmniejszym nakładem pracy odnawiać.

Dotąd wytwarzano parę z pomocą chemicznej energii spalanych węgli, ale węgiel kamienny trudno zdobywać, a w dodatku zapas jego z każdym dniem się zmniejsza. Trzeba pomyśleć o tem, aby spożytkować ciepło słoneczne i żar wnętrza ziemi. Uzasadnioną jest nadzieja, że oba te źródła ciepła uda się objąć w posiadanie ludzkie. Wywiercenie szybu 3000 albo 4000 metrów głębokiego, nie przechodzi sił ani dzisiejszych, ani tem mniej przyszłych inżynierów. Z otwarciem takiego szybu otwarłoby się źródło wszelkiego ciepła i wszelkiego przemysłu, a jeżeli się weźmie do tego i wodę, to można wszystkim maszynom całego świata kazać pędzić, siec, krajać, tłuc itd., a zasób tej nowej siły po kilkusetletniem nawet użyciu ledwie dostrzegalnie się zmniejszy. Za użyciem ciepła ziemi dadzą się rozwiązać liczne zagadnienia chemiczne, a między nimi najważniejsze: wytwór środków żywności w drodze chemicznej. W zasadzie jest ono już dziś nawet rozwiązane: synteza tłuszczów i olejów jest oddawna znaną, a wkrótce poznamy i skład związków azotowych.

Problem wytwarzania środków żywności jest czysto chemicznym — w dniu, w którym znajdziemy siłę odpowiednio tanią, będziemy umieli fabrykować wszelkiego rodzaju żywności z węglika w kwasie węglowym, z wodoru i tlenu w wodzie i z azotu, w powietrzu zawartego. Co dotąd rośliny wykonywały, będzie robił przemysł i to daleko dokładniej niż przyroda. Przyjdzie czas, kiedy każdy będzie jak tabakierkę nosił w kieszeni pudełko, z którego czerpać będzie białko, tłuszcz i wodan węgla dla zaspokojenia głodu i nie będzie się przytem troszczył ani o porę roku, ani o deszcz lub posuchę, ani o mróz, grad lub myszy polne. Nastąpi wówczas taki przewrót, o jakim sobie obecnie nawet wyobrażenia urobić nie potrafimy. Znikną pola, winnice i pastwiska, człowiek zyska na łagodności i moralności, bo nie będzie żył z morderstwa i niszczenia żywych stworzeń. Podział na żyzne i jałowe okolice ziemi nie będzie miał racyi bytu, a kto wie czy pustynie nie staną się najulubieńszem miejscem pobytu dla ludzi — zdrowiej tam niż na wilgotnych, gąbczastych gruntach i bagnistych, przegniłych równinach, na których obecnie rolnictwo kwitnie. Wtedy i sztuka wraz ze wszystkiem co upiększa życie dosięgnie szczytu swego rozwoju. Ziemi nie będą wówczas szpeciły geometryczne figury i linie, któremi ją rolnictwo krajać musi, owszem będzie ona ogrodem, w którym pozwolimy trawie, kwiatom, krzewom i drzewom róść wedle upodobania, a w cieniu ich rodzaj ludzki pędzić będzie żywot w dostatkach i szczęściu. Prawdziwy złoty wiek nastanie, nie popadnie jednak człowiek w lenistwo i zepsucie. Do szczęścia należy i praca i człowiek będzie pracował jak dotąd, bo pracuje tylko dla siebie, aby swój duchowy, moralny i estetyczny rozwój doprowadzić do szczytu.

Gdy to mówił Berthelot, był wówczas ministrem oświaty, obecnie jest dyplomatą, ministrem spraw zagranicznych, — ciekawa rzecz, jak się zabierze do usunięcia wojen z porządku dziennego.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę „Stary mąż“ komedya w 4 aktach J. Korzeniowskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 1/24 „Pan Bigelhoffer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego, wieczór o godzinie 7 „Oblężenie Lwowa“ dramat historyczny w 6 odsłonach K. Brzozowskiego.

W poniedziałek komedya Moliera „Chory z urojenia“, przedstawienie rozpocznie bluetka Kościelskiego „Dzienniczek Justysi“ (debiut pp. Stępińskiej i Michała Tarasiewicza) zakończy operetka Offenbacha „Joasia płacze, Jaś się śmieje“ (debiut panny Wiśniewskiej).

* **Kalendarz asekuracyjno ekonomiczny.** V Rocznik na r. p. kalendarza wyszedł już z druku i jak w latach poprzednich zaleca się tak wykwitną zewnętrzną formą jak i niezwykle bogatą treścią. Części I, II i III zawierają prócz calendarium wszelkie w codziennem życiu potrzebne informacye — oraz schematyzm wszystkich w kraju operujących towarzystw asekuracyjnych, zarobkowych i przemysłowych i kas oszczędności. W ostatniej IV literackiej części znajdujemy szereg prac z dziedziny ekonomii i asekuracyi, prac skreślonych treściwie i zajmująco przez pióra na tych polach zasłużone i znane. Dr. Stanisław Głąbiński omawia projekt ustawy o kredycie melioracyjnym w Austryi. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa został właśnie ten projekt przez izbę posłów przyjęty. Następuje obszerny referat dr. Romana br. Gostkowskiego pt. „Praca na roli“. W jasnym na cyfrach opartym wykładzie stwierdza autor nieracyonalność intenzywnego systemu gospodarowania w Galicyi i dochodzi do konkluzyi, że w obec konkurencyi zbożowej zaatlantyckiej, jedynem wyjściem byłoby predukowanie w naszym kraju jak największej ilości ziemniaków i buraków — i co za tem idzie — rozkwit przemysłu gorzelnianego i cukrowniczego. W artykule pt. „Cukrownictwo w Galicyi“ daje p. A. Misiągiewicz zawodowo skreślone poglądy na stan tego przemysłu w naszym kraju. P. Ed. Ginwiłł Piotrowski na podstawie pism i dzieł fachowych opracował rozprawkę o niebezpieczeństwie zawierania ubezpieczeń życiowych w obcych, a niepewnych instytucyach asekuracyjnych w obec istnienia krajowej dającej wszelkie gwarancye. Prace pp. B. Lewickiego o lwowskich „kasach dla chorych“ i Zyg. Korosteńskiego o „Stosunkach handlowych w Galicyi i Wielkopolsce“ — wreszcie godny uwagi artykuł o „Ubezpieczeniu kredytu“, kończą szereg dla każdego zajmujących prac fachowych.

Prócz nich znajdujemy w kalendarzu barwnie skreśloną „Kronikę 1894 5“ pióra znanego na tem polu pracownika p. Stan. Schnür-Pepłowskiego, dalej obszerne wspomnienie twórcy asekuracyi polskiej śp. Franciszka Trzecieskiego (z portretem), skreślone umiejętnie przez wydawcę kalendarza p. Kazimierza Michalewskiego, wreszcie wizerunki i wspomnienia pośmiertne o znakomitych mężach zasłużonych na polu asekuracyi krajowej śp. Józefie Mrazku, śp. dr. Piotrze Grossie i śp. Janie Geislerze. Udatna, z prawdziwym humorem skreślona a wiele zdrowych myśli zawierająca nowela na tle asekuracyjnem p. Kazimierza Michalewskiego pt.: „Duch teściowej“, kończy literacką część kalendarza, czyniącego umiejętnie opracowanym układem prawdziwy zaszczyt wydawnictwu i redakcyi.

* **Nowe książki** Ze zbiorowego wydania pism Stefana Buszczyńskiego wyszedł tom VIII „Upadek Europy“.

* **Koncert niedzielny** na dochód tow. „Szkoły ludowej“, zapowiada się świetnie. W części instrumentalno-wokalnej programu przypomni się lwowianom zaszczytnie znana pianistka pani Adelman-Majewska, która umyślnie w tym celu przybędzie do naszego miasta. W koncercie weźmie także udział panna Strzelecka uczenica Lukki. O pannie Strzeleckiej wyrażają się nader korzystnie pisma krakowskie. Niezwykłym punktem programu będzie bluetka p. Przybylskiego „Debiutantka“, odegrana na estradzie przez pannę Czaplińską oraz p. Kiczmana. Koncert odbędzie się w sali „Sokoła“.

* **Na Gwiazdkę** wydany będzie niebawem, staraniem członków krakowskiego Koła kobiet Tow. „Szkoły ludowej“ zbiorek utworów dla dziatwy od 10 do 15 lat. Zapewniony jest współudział wybitnych polskich autorów, autorek i artystów w tem sympatycznem wydawnictwie, z którego dochód zasilić ma fundusze budowy szkoły polskiej w Białej.

Abram Pinkt i Mateusz Sikora.

(Klemens Junosza: Fotografie wioskowe. Warszawa 1895)

Klemens Junosza obrał sobie za przedmiot swych studyów i opowiadań polskiego żyda i wieśniaka i doprowadził na tem polu do mistrzowstwa. Żyd jego jest nietylko postacią przybraną w chałat i szwargocącą żargonem żydowskiem, lecz wierną odbitką natury: ma swoje własne, specyalnie żydowskie pojęcia i poglądy, czuje, myśli i mówi po żydowsku. Poznalibyśmy go odrazu, chociażby nawet ubrał się w kontusz szlachecki i karabelę przypasał do boku. Równą prawdą życiową i subtelnością wycieniowania odznaczają się wieśniacy Klemensa Junoszy.

„Fotografie wioskowe“ pomnażają liczną galeryą postaci żydowskich i wieśniaczych Klemensa Junoszy. W obrazku „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“ sportretował autor dwóch nierozłączonych przyjaciół wioskowych, żyda i wieśniaka, pozwalając czytelnikowi zarazem zajrzeć do głębi serca tych dwoch ludzi tak odmiennych charakterem, zapatrywaniami i pojęciami, a jednak rozumiejących się doskonale i nie mogących się obyć bez siebie. Abram Pinkt jest przeciętnym żydkiem polskim, ciekawy i gadatliwy, ostrożny i zabobonny, handlujący zwierzyną i skórkami, bo niestać go na handel brylantami i od lat dziecięcych niczem się innem nie trudnił. Interes nie wielki przynosi mu zyski, ale idzie dobrze, chociaż z niejedną połączony jest przykrością i trudnością; to też Abram zadowolony jest zupełnie z swego losu, i jeżeli nad czem ubolewa, to nadtem, że trzeba będzie przenieść się z czasem do innego życia, gdzie nie będzie skórek zajęczych, i nad nierozsądkiem sądów, które tak dziwaczne mają pojęcie o własności.

Głównym jego dostawcą jest wieśniak z pobliskiej wioski, Mateusz Sikora, znany w całej okolicy kłusownik i złodziej drzewa. Zdaniem sądu zawód Sikory jest karygodny, ale Abram wcale inaczej zapatruje się na tę sprawę. „Powiadają, że Mateusz Sikora poluje na cudze zające. To fałsz! Czyją własnością jest zając żywy? Szlachcic powiada, że jego — Głupstwo!... Zając ucieknie do drugiego lasu, do trzeciego, do dziesiątego, i już po własności. Abram ma przecież w miasteczku połowę domu własnego; na tym domu jest dach, a na dachu siadają bardzo często wróble i wrony. Czy Abram może powiedzieć, że to jego wrony? — Wcale nie! — Abram taki głupi nie jest, bo wrona mogłaby frunąć i zażartować z jego twierdzenia. Tak samo i zając — dopóki żyje, jest niczyj“. Skoro go Mateusz schwyci, jest własnością Mateusza, gdy go sprzeda Abramowi, staje się własnością Abrama i t. d.

Także Mateusz Sikora nie widzi nic zdrożnego w łowieniu cudzej zwierzyny lub wyrąbywaniu drzewa z cudzego lasu i czuje się obrażonym, że zarzucono mu kradzież, ale kombinuje inaczej od Abrama. „Złodziejem nie jest i nigdy nie był. W Boga wierzy, pacierz mówi, dziesięcioro przykazań umie na pamięć. Wie, że siódme przykazanie głosi: „Nie kradnij!“ — i on nie kradnie“. „Czy jest złodziejem ten, kto pije wodę z cudzej studni? — Nie! Czy jest złodziejem, kto odpoczywa w cieniu przydrożnego drzewa? — Nie! Czy człowiek zbierający grzyby lub jagody w cudzym borze jest takim samym łotrem, jak ów, co kradnie gospodarzom konie? — Nie. Siódme przykazanie powiada: „Nie kradnij!“ — ale nie mówi: „„Nie bierz!““ „Zabrać komu bicz z fury — to znaczy ukraść; zerwać grzyb w lesie — to znaczy wziąć. Bicz kupił właściciel jego od żyda na targu i zapłacił, jak wiadomo, trzy grosze; grzyb wyrósł z ziemi sam, z woli Bożej, nikt za to grosza nie dał... Sądy tego nie rozumieją... podług nich wszystko jest kradzieżą... W tem właśnie krzywda i niesprawiedliwość“.

Dzięki tej kombinacyi kradł Mateusz od lat kilkudziesięciu w dobrej wierze drzewo i zwierzynę i spokojnie spoglądał w przyszłość, a w przekonaniu, że nie popełnił nigdy nic złego i nie potrzebuje obawiac się kary na drugim świecie, chętnie i często myślał i mówił o śmierci, strasząc zabobonnego Abrama, którego śmierć wielkim zawsze napawała strachem. Więcej obawiał się sądu, ale liczył zawsze na pomoc przyjaciela Abrama i wszystkich żydków z miasteczka i rzadko mylił się w swych nadziejach.

Abram nie jest człowiekiem uczonym, ale umie „delikatnie medytować“ i na niejedno znaleść radę, a w każdej potrzebie bronić gotów swego wspólnika. Oto nie dawno wyciął Mateusz dąbek z pańskiego lasu i stąd proces. Nikt go nie widział, nikt za rękę nie złapał, ale Mateusz lichą ma sławę i rzecz może źle się skończyć. Nie obawia się jednak, ufny w pomoc Abrama i krewnych żydków. Wprawdzie trzeba będzie zeznawać pod przysięgą, ale od tego Abram ma rozum, aby obronić Mateusza a jednak nie popełnić krzywoprzysięstwa.

„Powiadają — „medytował“ — że dąbek ukradziono nocy czwartkowej i oskarzają o to Mateusza — a przecież faktem jest, że Mateusz sprzedał w miasteczku jakiś dąbek w czwartek i tego dnia nie powracał do domu, lecz nocował u Abrama. To jest prawda sprawiedliwa, różnica może być tylko w definicyi, która właściwie jest noc czwartkowa: czy ta, co idzie po czwartku i poprzedza piątek — jak sądzi Abram i jego przyjaciele. Wolno sędziemu myśleć tak, Abramowi wolno myśleć inaczej, ale racyę ma Abram.

Jako człowiek sumienny, nie zadawalnia się Abram prostem twierdzeniem, lecz motywuje je dla uspokojenia swego sumienia. „Dajmy na to — argumentuje — że kobieta stała się wdową i powtórnie wyszła za mąż, któż jest jej mężem: czy ten, co był, przeminął i nie jest, czy ten który żyje? Oczywiście ten drugi... Tak samo i noc nie mogła należeć do czwartku, który jeszcze nie istniał.“ Zbrojny w taką argumentacyę stanął Abram w oznaczonym terminie przed sądem i oświadczył pod przysięgą, że Mateusz w nocy czwartkowej nocował u niego. Sumienie zachował czyste, a wspólnika uratował od kary.

Medytacye takie chłopskie i żydowskie, rozmowa na rozmaite temata, pozwalające wniknąć do głębi duszy obydwóch „filozofów wioskowych“, a tak prawdziwe, jak gdyby wprost były podsłu-

chane, stanowią główną treść obrazku Klemensa Junoszy. Warto by je wypisać wszystkie bez wyjątku, ale dla braku miejsca musimy ciekawych odesłać do samego opowiadania.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy przedłoży Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy, zapewniającej przeprowadzenie uzupełnienia obwałowania Wisły i Wisłoki w pow. mieleckim w drodze przedsiębiorstwa powiatowego, jednakże pod zarządem Wydziału kraj. przy 40 pro. udziale kraju i państwowego funduszu melioracyjnego, a przy 20 pro. udziale powiatu mieleckiego w kosztach budowy, tak, iż datek kraju i państwa wynosić będzie po 380.960 zł., dodatek zaś powiatu mieleckiego 179.480 zł. Roboty mają być rozpoczęte w 1897 r. i rozłożone zostaną na lat 8, wskutek czego coroczny datek kraju i państwa wynosiłby po 44.870 zł., datek zaś powiatu mieleckiego 22.435 zł,

---

Presse oświadcza, że podana przez dzienniki antysemickie wiadomość o głosowaniu na radzie ministrów nad sprawą zatwierdzenia wyboru dr. Luegera, jak również o rezultacie głosowania i stosunku głosów, nie potrzebuje nawet poważnego sprostowania, gdyż cały świat wie, że obrady członków gabinetu są tajne. Wszelkie przeto podobne doniesienia są niczem innem, jak tylko zmyśleniami pewnej kliki, która w podawaniu tych fałszywych wieści, widzi swój interes.

Również wiadomość organu antysemitów *Deutsches Volksblatt*, zaczerpnięta rzekomo „z pewnego źródła“, a donosząca, iż onegdaj wiedeńska policya była w pogotowiu, a w koszarach było skonsygnowane wojsko, jest także wierutnym fałszem. W rozszerzaniu takich kłamstw tkwi złośliwa intencya podburzenia ludności, dlatego też jest koniecznem stanowczo oświadczyć, iż wszystkie te doniesienia są wyssane z palca.

Komunikat *Pester Lloyda* podnosi, że reformowy projekt turecki, podany do wiadomości Anglii, Rosyi i Francyi, powinien być zakomunikowany także Austryi, Niemcom i Włochom, jako współpodpisanym na traktacie berlińskim. Zapewne Porta urzędowo jeszcze zawiadomi mocarstwa trójprzymierza o tym projekcie; w razie przeciwnym urzędowo tego zażądają.

Świeży rozkaz cesarza niemieck. zabrania rekrutom odwidzania lokalów socyalistycznych, uczestniczenia w socyalistycznych uroczystościach i czytania pism socyalistycznych. Rozkaz ten będzie odczytywany także na kontrolnych zebraniach rezerwistów.

Przy zaprzysiężeniu rekrutów odezwał się cesarz ponownie: „Stójcie wiernie przy cesarzu zarówno przeciw zewnętrznemu, jak wewnętrznemu wrogowi“.

W *Hamb. Nachrichten* pojawił się artykuł inspirowany przez Bismarka, przestrzegający Niemcy przed zajmowaniem jakiegokolwiekbądź stanowiska wobec zajść tureckich.

Prawit. Wiestnik ogłosił nominacyę dyrektora departamentu spraw ogólnych ministerstwa spraw wewnętrznych, Dołgowo Saburowa, na towarzysza ministra spraw wewnętrznych.

Według *Nowego Wremienia* na uniwersytecie warszawskim ma być utworzoną katedra historyi kościoła.

Petersb. Ztg. donosi, iż w grudniu odbędzie się zjazd gubernatorów celem omówienia ważnych spraw administracyjnych.

Birzew. Wied. dowiadują się, że ministeryum spraw wewnętrznych zaleciło niedawno za pośrednictwem gubernatorów, prezesom zebrań ziemskich, ażeby pod osobistą odpowiedzialnością nie pozwalali dyskutować na zebraniach ziemskich nad sprawami, posiadającemi znaczenie ogólno-państwowe.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 8. listopada. Komisya budżetowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Na zażalenia o dowolności w wymierzaniu należytości skarbowych oświadczył minister skarbu Biliński w komisyi budżetowej, że ministerstwo skarbu dążyć będzie do tego, aby nienależnie wymierzone należytości odpisywane były z urzędu, a nadpłacone, aby były zwracane. Co się tyczy stempla dziennikarskiego, to rozchodzi się tu o roczny dochód 1,700.000 zł., z którego nie łatwo zrezygnować.

Komisya rolnicza postanowiła wnieść w Izbie rezolucyę z wezwaniem do rządu o przedłożenie projektu ustawy podciągającej kartele cukrowarniane pod dozór państwowy względnie krajowy.

Komisya dla nietykalności poselskiej uchwaliła na wniosek referenta p. Krynickiego zezwolić na sądowe ściganie p. Luegera, oskarżonego o obrazę honoru.

Pisma antysemickie zapowiadają na jutro burzliwe posiedzenie w Izbie posłów; antysemici bowiem mają wnieść wniosek nagły z powodu niezatwierdzenia wyboru Luegera burmistrzem Wiednia.

Wiedeń d. 8. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Steinwender interpelował prezydenta ministrów o powody niezatwierdzenia wyboru Luegera.

Galerye dały mu olbrzymie oklaski.

Prezydent Izby ostrzegł galerye, że jeżeli będą dawały oklaski, to każe je opróżnić.

P. Hauck i Dötz interpelowali prezydenta ministrów, czy to prawda, że namiestnik dolnej Austryi miał gdzieś w rozmowie powiedzieć, że burmistrza Wiednia uważa za swego starostę.

Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 8. listopada. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad tytułem „ministerstwo oświaty“ w budżecie na r. 1896

Referent p. Piniński po przeprowadzonej dyskusyi oświadczył, iż przedłoży w plenum Izby życzenia podniesione przez poszczególnych posłów, a między temi wniosek p. Sokołowskiego wstawienia w budżecie na r. 1896 na cele restauracyi katedry na Wawelu zamiast 5.000 zł., kwotę zł. 20.000.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8 listopada. Koncepista namiestnictwa lwowskiego dr. Henryk Redl zamianowany został prowizorycznym koncepistą ministeryalnym w ministerstwie oświaty.

Wiedeń d. 8. listopada. Rozpuszczona przez *Times* pogłoska, że dla sprawy armeńskiej ma być zwołaną konferencya europejska, nie nowa zresztą, bo już przed dwoma miesiącami obiegała, nie znajduje wiary. W dobrze informowanych kołach politycznych na razie nic niewiadomo o takim projekcie. Jużcić położenie w Małej Azyi wcale się nie poprawiło, a nawet pogorszyło przez rozszerzenie wybuchów na Syryę, a podobno i na Arabię.

Kolonia d. 8. listopada. Stambulski korespondent *Köln. Ztg.* pisze: Miałem rozmowę z w. wezyrem Kiamil baszą (który tymczasem ustąpił). Twierdzi on, iż z prowincyi coraz dobitniejsze nadchodzą dowody, że Armeńczycy wedle ułożonego planu postępują, aby mahometan pobudzać do zbrodni, któreby uwagę Europy zwracały. Armeńczycy jednak dopuszczali się rzeczy daleko straszniejszych niż Turcy. Ludnością armeńską kierują spiskowcy, którzy natychmiast znikają, gdy im się uda wywołać zawichrzenie między chrześcijanami a mahometanami.

Glasgow d. 8. listopada. Maszyniści w trzech warstatach w Glasgowie przestali pracować. Liczba bastujących wynosi 8000.

Derby d. 8 listopada. Podsekretarz stanu w angielskiem ministeryum spraw zewnętrznych p. Curzon miał wczoraj mowę w Derby, w której podniósł, że należy się obawiać, iż dzisiejszy wzbudzający niepokój stan spraw zagranicznych dalej rozwijać się będzie. Mimo to jednak zawikłania owe nie są tak ważne, aby miały doprowadzić do wybuchu wojny. Rząd uczyni najlepiej, jeśli zagraniczną swą politykę nadal prowadzić będzie w tym samym duchu jak dotąd.

Londyn d. 8. listopada. Dzienniki podnoszą, że ambasadorowie wystąpili w Konstantynopolu z groźbą, która ni mniej ni więcej znaczy jak koniec niepodległości Turcyi. *Morningpost* pisze: „Wystąpienie ambasadorów u Porty z d. 5. bm. zagraża niebezpieczeństwem. Czas już, aby Anglia oświadczyła, że z żadną dalszą presyą na sułtana nie chce nic mieć do czynienia.“ Artykuł ten jest godny uwagi wobec narady gabinetowej; snać Salisbury postanowił przeszkodzić wszelkim dalszym komplikacyom.

Paryż d. 8. listopada. Jen. Duchesne donosi z Tananarivo dnia 21. października: Położenie się poprawiło. Drogi do Tamatave i Majungi (na wschód i zachód Madagaskaru) są otwarte i bezpieczne. W zachodnich stronach zajęli naczelnicy krajowcy posterunki, opuszczone przez Francuzów. Rozbrojenie Tamatawy skończone. Na dzisiejszem zgromadzeniu ludu zawiadomiła królowa o zawarciu pokoju i zmianie gabinetu. Dowódzca 1. brygady wyruszy jutro z Tananarivo z dwoma batalionami, które wracają do Francyi.

Paryż d. 8. listopada. Przy sposobności odpowiedzi na interpelacyę Haberta dotyczącą spekulacyi z minami złota, zaproponował minister skarbu obłożenie wszystkich zagranicznych *titres* stemplem w wysokości 2 pro. ich nominalnej wartości przy imporcie do Francyi.

Paryż d. 8. listopada. Gubernator „Credit foncier“ Christophle podał się do dymisyi. W piśmie swojem do ministra skarbu usprawiedliwił swój krok tem, że Izba nie życzy sobie widzieć deputowanych na czele instytucyj finansowych. Minister skarbu przyjął dymisyę Christople'a i zamianował go honorowym gubernatorem „Credit foncier“.

Konstantynopol d. 8, listopada. Zmiana w gabinecie już dokonaną została. Były ambasador w Wiedniu Aarigfi został ministrem bez portfelu; gubernator Adrianopolu Abduraham ministrem sprawiedliwości; ambasador w Berlinie Tewfik ministrem spraw zagranicznych; gub. Angory Mendż basza ministrem spraw wewnętrznych; Mahmud ministrem handlu i robót publicznych; Sabri bey ministrem skarbu; ministrowie wojny, marynarki i oświaty pozostali na swych stanowiskach. Były minister spraw zagranicznych Said basza został prezesem Rady stanu.

W powołaniu Tewfika baszy na ministra spraw zagranicznych widzieć można dobrą wolę sułtana dojścia do szybkiego i zgodnego porozumienia z mocarstwami europejskiemi.

Dział ekonomiczny.

— Z giełdy. Wszystkie europejskie giełdy zostają ciągle pod wrażeniem niepewności — to panuje na nich śmiertelny spokój i wszystkie kursa i notowania są nominalne, to znów złowróżbny ruch daje się w ich krużgankach widzieć. Wiedeńską giełdą naturalnie tak jak innymi wstrząsają te same wypadki. To też upadłość blisko 7 milionowa paryskiego domu Georges Gerson i parę innych drobnych upadłości, a tak samo mowa ministra Doumera, w której zapowiedział obłożenie 2-procentowym podatkiem akcyj afrykańskich kopalń odbiły się i na wiedeńskich kursach. Wahały się nadzwyczaj czule tak, że w godzinie niemal było kilkanaście spadków i zwyżek, nakoniec jednak uspokojenie zapanowało i giełda została zamkniętą stosunkowo znaczną zwyżką.

— Państ. Rada kolejowa uchwaliła na wniosek Gambiniego wezwać rząd, aby sprawę drugiego połączenia kolejowego z Tryjestem możliwie szybko rozstrzygnął. Rada przyjęła następnie wnioski podkomitetu o reformie taryfy towarowej na kolejach państwowych, oraz program, dotyczący poparcia ruchu wywozowego. Członkowie Popper i Briess uczynili wnioski w sprawie uchylenia braku wozów, które to wnioski odstąpiono rządowi do uwzględnienia. Członek Lindheim zalecił przyjęcie propozycyi jeneralnej dyrekcyi w sprawie wydawania rocznych kart abonamentowych dla ruchu osobowego na kolejach państwowych. — Rada kolejowa przyjęła w dalszym ciągu zarys rozkładu jazdy na r. 1896

— Uroczyste otwarcie kolei Lwów-Kleparów-Janów nastąpi dnia 23 b. m. Stacye kolejowe Rzęsna polska, Domażyr i Janów są już kompletnie wykończone. Regularne pociągi kursować już będą dla użytku publicznego w niedzielę 24 bm. z chyżością 25 kilometrów na godzinę i będą szły trzy razy dziennie ze Lwowa do Janowa i z powrotem. Budowa dalszej części linii kolejowej z Janowa do Jaworowa i przez Krakowiec do Radymna rozpocznie się z początkiem wiosny i trwać będzie około dwóch lat.

— Związek Tow. przemysłowych w Poznaniu już się ukonstytuował — jak donosi *Dźwignia*. — Do zarządu związku weszli pp.: Czypicki z Koźmina jako prezes, dr. Karchowski z Poznania jako zastępca, Rzepecki z Poznania jako sekretarz, Szulc z Poznania jako skarbnik i Tulewicz z Kórnika i Wendland z Jeżyc jako radni. Do rady przemysłowej związku wybrani zostali pp.: Beudlewicz z Pleszewa. Gawlak z Wrześni, Berkan z Berlina, Kasprowicz z Gniezna, Brzeski z Poznania, Popiński z Ostrowa i N. Wolniewicz z Poznania. Syndykiem został adwokat Chrzanowski z Poznania.

— Sesya listopadowa krakowskiego tow. wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się d. 27 bm. Komisye rachunkowe odbędą swe czynności we Lwowie 22 i 23 b. m. a w Krakowie 25 i 26 bm.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. listopada 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 303·— do 307·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 435·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los w 41½ lat. 97·60 do 98·30. 4% los. w 56-latach 97.40 do 98·10. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—, 4¼% 100·20 do 100·90. 4% z roku 1891 97·30 do 98·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·75 Losy miasta Stanisławowa 42·50 do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·70 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·30 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 58·30 do 59·30

Wiedeń d. 8. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 386·75, węgierski bank kredytowy 464·—, anglobank 173·50, länderbank 262·25, koleje państwowe 382·75, lombardy 108·12, elbetha 267·50, akcye tytoniowe 201·50, alpiny 96·50, renta majowa 100·05, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 98·60, losy tureckie 63·25 unionbank 337·25 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 8. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 241·75 (387·18), lombardy 45·90 (108·—), węgierska renta złota 101·90 (120·75), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 8. listopada.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 326·37 (387·10), lombardy 93·50 (108·24), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8. listopada.

Hotel Żorża. J. Czerniakowska z Kipiaczki, J. Hochstein z Krakowa. J. Kellermann z Kańczugi, M. Podlewski z Czernicy, Wł. Ustrzycki z Czelatyc, J. Konkol z Prus, dr. F. Mises z Wiednia.

Hotel Europejski. Dr. J. Newestiuk z Mostów wielkich, M. Stekel z Czerniowiec, A. Ryszkowska z Bochni, M. Bogdańska z Sambora, J. Kuhnen z Czerniowiec, Wł. Zagórski z Prusinowa, dr. Z. Fischer z Krakowa, J. Hühn z Grottau, J. Stanek z Wiszenki, rotmistrz de Polański z Żółkwi.

Stan powietrza. W pierwszej połowie ubiegłej doby padał chwilami deszcz drobny, w drugiej znaczniejszy lał prawie bez przerwy.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 763·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 9. listopada. br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura około 9°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 80 %.

Deszcz.

Dziś dnia 9. listopada: Teodora. — Terentya.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

48

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA

(Ciąg dalszy.)

A Gustaw przedewszystkiem, — pomyślała Felicya, gładząc swą suknię pomiętą skutkiem klęczenia.

Gdy u boku Hanny weszła do parku, a słońce mimo wszystko, co się stało, świeciło purpurowo z pomiędzy liści, wstąpiła w nią otucha. Zaczęła się godzić z nowem swem położeniem.

Ta przysięga ma także swoje dobre strony, — myślała. — Zabezpiecza mnie przynajmniej przed szaleństwami.

Na terasie siedziała pani Sellenthin z Jerzym i prowadząc co chwila utykającą rozmowę, niecierpliwie oczekiwali powrotu Felicyi. Konnego posłańca wysłano na pola po Gustawa.

Podczas gdy Ella z całym spokojem wyszywała na kanwie, kręciła się Helenka bezczynnie, ciekawa tego, co następna chwila przynieść miała. Nawet obecność Jerzego, dla którego czuła wielką przyjaźń, nie zdołała rozprószyć niepokoju, drżącego w niej od czasu tajemniczego spotkania obu kobiet.

Najpierwsza też je zobaczyła. Blisko przy sobie wynurzyły się z głębi parku — jedna w swych czarnych, żałobnych sukniach, podobna raczej do cienia kobiety — druga jak biały, powiewny obłoczek letni.

Nareszcie i babka zauważyła nadchodzące.

— Dzięki Bogu, — mruknęła, zwijając robótkę i dała znak Jerzemu, ażeby się odwrócił.

— Dzięki Bogu, — powiedział i on, całując staruszkę w rękę. Teraz nareszcie pokój zawita do nas.

Wszyscy powstali naprzeciw nadchodzących kobiet, wstępujących razem po schodach.

— Zbyt przyjaźnie mi to nie wygląda — pomyślała Hela, zajrzawszy rys gorzkiej zgryzoty, zarysowany silniej niż zwykle na twarzy macochy. Oczy jej wpiły się w twarz Jerzego.

Patrzy na niego, jak gdyby go pochłonąć chciała, — myślała dalej Hela. —

A potem cała poddała się urokowi pani Felicyi.

— O, jakaż ona piękna! — myślała z westchnieniem. Jakże byłabym szczęśliwą, gdybym do niej była podobną.

Witano się, zamieniano półgłośne krótkie, pełne znaczenia słowa. Ale ona nic z tego nie słyszała, była jakby oczarowana piękną, obcą panią, która tak smutno się uśmiechać i tak miękko główkę pochylać umiała.

Zdawało się jej, że słyszy muzykę — cichą, rozmarzającą, nieznaną muzykę, głośniejszą, gdy piękna pani uczyniła jakikolwiek ruch, a zniżoną do cichego szeptu, gdy siedziała nieruchomo i w zamyśleniu.

Gdy pocałowała swego męża, zazdrościła mu Hela.

Gdy powitała Ellę kilku przyjaznemi słowy, uczuła się Helenka opuszczoną i zaniedbaną

Ale wkrótce piękna pani zwróciła się i ku niej, mierząc ją ze zdumionym, a jednak miłym uśmiechem.

Helenka uczuła rumieniec, wybiegający na smagłą jej twarz.

— To zapewne hrabianka Helena, o której tak wiele słyszałam? — zapytała pani Felicya.

— Kto mógł jej mówić o mnie? — myślała Hela, nie mając odwagi podnieść oczu.

I zobaczyła okrągłą, śnieżnie białą rączkę, wyciągniętą ku sobie.

Chciała się na nią rzucić, ucałować, ale w swej nieśmiałości nie potrafiła nic nadto, jak wahająco położyć na tej rączce końce swych opalonych paluszków i czemprędzej cofnąć je znowu.

— Jesteś pani dzieckiem szczęścia, hrabianko Heleno — usłyszała tuż przy sobie słodki głos — tak piękna i tak dumna!... Musimy zostać przyjaciółkami!

— Ach! — zawołała Hela i gorąca wdzięczność rozbudziła się w niej za tak wiele dobroci.

I nie koniec na tem... piękna pani objęła ją ramionami i pocałowała w usta.

Wtedy stało się z nią coś, czego sobie wytłumaczyć nie mogła. W chwili, gdy usta tamtej zbliżyły się do jej ust, porwało ją na nowo uczucie zgrozy, jakiego doznała przy okrzyku matki. Jakby zesztywniała, pozwoliła się pocałować, i oddechała ciężko, bo odurzająca woń, która przy tym uścisku ją owionęła, pozbawiła ją powietrza.

Tu dał się słyszeć w jej pobliżu głos babki:

— Ona jeszcze tak dzika... Rzadko widuje obcych...

Droga, kochana babka!

I niemal zdusiła tę starą, opiekuńczą dłoń, która tak serdecznie czuwała nad jej sierocą dolą.

Potem wszyscy usiedli na terasie. Podano przekąski i herbatę, bo pora podwieczorku dawno już przeszła.

Hela siedziała jak we śnie i przez zapomnienie jadła i piła, jak gdyby przez trzy dni nic w ustach nie miała. Uwaga jej została dopiero rozbudzona rozmową, jaką prowadziła jej matka z baronem Jerzym.

Sama ze siebie rozmowa ta nie przedstawiała nic nadzwyczajnego — toczyła się głównie w około zasad pedagogicznych, podług których Jerzy kazał wychowywać dzieci w swojej wsi — dziwnym był tylko ton, w jakim ją prowadzono.

W najobojętniejszych słowach matki drżało coś jakby wstrzymywany gniew, — to zdawało się, że płakać chciała, to znowu milkła ponuro, a oko jej pełne bolesnej rezygnacyi nie schodziło z jego twarzy.

On zaś mówił z nią, jak z chorym. Nie sprzeciwiał się jej, lecz łagodził natychmiast, co się jej nie podobało — a gdy ona drżącemi ustami wyrzuciła jakie lekceważące, lub niedowierzające słowo, wówczas prosił ją serdecznie o wyjaśnienie swego poglądu — mówił, iż wierzy w jej zasady i podług nich zmieni swe przekonania.

Ale jako odpowiedź odbierał zaledwie lekkie ruszenie ramion.

— Co on jej mógł zrobić? — myślała Hela — że ona go tak nienawidzi? — Ale potem znowu zwróciła się do Felicyi, by ją na nowo podziwiać.

Wśród tej utykającej rozmowy, rozległy się nagle z jadalnego pokoju głośne, męskie kroki.

Kto tylko mówił, urwał w połowie zdania. Wszyscy z naprężeniem patrzyli na drzwi.

Heli serce zabiło silniej. Przez chwilę oczy jej zetknęły się ze spojrzeniem Felicyi, której twarz, zdawało się jej, pobladła bardziej o jeden cień.

Drzwi się otworzyły i Gustaw wszedł na terasę.

Lecz nagle zadrżał i stanął. Ręce mu opadły, oczami zawisł na Felicyi, badawczo i groźnie zarazem.

— On jej nie lubi! — pomyślała Hela.

Jerzy prędko zbliżył się do niego i podał mu rękę.

— To, co tu widzisz, oznacza pojednanie, mój chłopcze. Teraz nareszcie będziemy mogli żyć w zgodzie.

— Wy obie? — zapytał Gustaw, wskazując palcem na Hannę i Felicyę.

— Jesteśmy pojednane... tak jest — potwierdziła Hanna ze smutnym uśmiechem.

Chciał coś dodać, ale Jerzy szepnął ostrzegająco:

— Uważaj na dzieci!

— Mogę się więc w takim razie spodziewać, że podasz i mnie rękę, siostro?

— W tym celu przyszłam tu — odpowiedziała Hanna wstając.

Ręce obojga i spojrzenia spoczywały na sobie.

Ręka jej mówiła mu: Trzymam cię! — a spojrzenie: Śledzę cię!

Potem powitała go Felicya błagalnym uśmiechem.

— Dlaczego on jej nie lubi? — pytała siebie Hela, której się to wszystko dziwnem wydało.

XX.

Było to następnego dnia późnym wieczorem.

Helena stała przy oknie w swym sypialnym pokoju i patrzyła na księżyc.

W piersiach duszność jakąś czuła od ciążącego w nich bolu.

Napisała właśnie do swej przyjaciółki Ady, do której miała zwyczaj odnosić się z wszelką radością i zawodami. Na stole leżał jeszcze otwarty list, zaopatrzony dwoma dopiskami.

Zebrała się nareszcie na odwagę i donosiła przyjaciółce o rozbiciu się swoich nadziei.

Teraz, kiedy wypowiedziała wszystkie swe skargi, odczuła po raz pierwszy cały smutek, jaki spadł na nią, gdyż dotychczas pewna nieufność ku samej sobie stała na przeszkodzie brania swych cierpień na seryo.

A potem były rozmaite inne przeszkody, które nie dozwalały czuć się prawdziwie nieszczęśliwą: drób, źrebięta, wierzchowiec, huśtawka, naiwna rozmowa z Ellą, kręgle, a przedewszystkiem babka z książką kucharską w ręku.

Jako przyjaciele zaś i zwolennicy nieszczęścia okazały się: Poezye Elizy Polko, pies Gustawa, wyszywanie na kanwie i księżyc.

Ten ostatni pomału teraz ciągnął swoją drogą ponad szumiącymi wierzchołkami. Prawdziwy księżyc wrześniowy — duży, biały i zimny, z ostro odgraniczonymi cieniami w jaśniejącej kuli. Odganiał szare chmurki, które jak srebrny pyłek zdawały się rozwiewać przy jego dotknięciu. Pozostawała po nich zaledwie dostrzegalna mgła na gładkiej tarczy księżyca.

Ścieżki ogrodu oświetlone były jaskrawo.

Czarno, o sztywnych kantach — jak olbrzymia grupa ciemności, wśród migotliwego obrębu światła, wznosił się pobliski obelisk.

Po jednej stronie wydawał się nieco wydęty, jak gdyby dosztukowany okrągławym kawałkiem, a w pośród tego wydęcia, jarzyło się coś ciemnoczerwonego, jak ogniste oko.

Hela wpatrzyła się bystrzej w ten punkt. Zdawało się jej, że się myli. Ale ogniste oko nie znikało. Patrzyło na nią chytrze i ciekawie, jak gdyby chciało powiedzieć: Znam ja cię dobrze... ciebie i twoje nierozsądne, rozmarzone serduszko.

Serduszko to zaczęło żywiej uderzać. Co to być mogło, co to w pustym ogrodzie straszyło?

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnow	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabowki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki